

Mateusz Zimnoch

## FIKCJA JAKO PRAWDA.

### REFERENCYJNOŚĆ REPORTAŻU PONOWOCZESNEGO

*Prawda to najbardziej udana fikcja.*

Odo Marquard<sup>1</sup>

Pytanie o prawdę w mediach przysparza, szczególnie dziś, ogromnych problemów. To centralne zagadnienie współczesnego dyskursu medioznawczego jest, wbrew pozorom, jednym z najbardziej niedookreślonych i kontrowersyjnych pojęć współczesnej filozofii. Powszechne zdaje się być założenie, iż informacyjny charakter komunikatów medialnych pociąga za sobą konieczność rzetelnej reprezentacji rzeczywistości faktycznej. Jednocześnie coraz częściej pojawiają się wątpliwości dotyczące możliwości takiej reprezentacji. Właściwie każdy dowolnie wybrany komunikat medialny można z łatwością posądzić o jednostronność, selektywność czy umyślną sofistykę o zabarwieniu propagandowym, a jednak dziennikarze z uporem głoszą idee obiektywizmu, rzetelności i transparentności przekazów. Owa sprzeczność między stanem deklaracyjnym a faktycznym znajduje wyraz w licznych dyskusjach nad etyką dziennikarską i społeczną odpowiedzialnością mediów.

Podstawowym rozdzwięciem pomiędzy teorią i praktyką medialną jest zasadnicza nieprzystawalność ponowoczesnych konstruktów intelektualnych do zdrowego rozsądku przeciętnego człowieka. Wiele najnowszych tendencji, pomimo swej zasadności i konsekwencji, zbywanych jest zarzutami niepowagi i swoistego oderwania od rzeczywistości, co jest zupełnie zrozumiałe. A jednak, podążając tropem myślowym Jacquesa Derridy, którego *modus operandi* przejawia się w skłonności do rozbijania wszelkich opozycji i podważania fundamentalnych dla kultury Zachodu aksjomatów, należy chyba zadać sobie kilka podstawowych pytań: czy współcześnie rolą mediów istotnie jest informowanie? A nawet jeśli, czy jest to funkcja dominująca? Wreszcie: czy prawda powinna być rozpatrywana w kategoriach aksjologicznych? Czy funkcjonuje (lub czy powinna funkcjonować)

---

<sup>1</sup> O. Marquard, *Aesthetica i anaesthetica. Rozważania filozoficzne*, Warszawa 2007, s. 159.

w mediach jako nadrzędna, nienaruszalna wartość, której podporządkowane winny być wszelkie pozostałe?

W niektórych przypadkach odpowiedź zdaje się bardziej, w innych mniej oczywista. Do wyjątkowo interesujących wniosków można natomiast dojść analizując pewną wąską i nieco zaniedbywaną kategorię tekstów – reportaże. W nowszych utworach, reprezentujących ten gatunek, zaobserwować można szereg istotnych przesunięć, niosących szczególne konsekwencje dla refleksji nad prawdą w mediach. Niestety, obecne trendy badawcze tej refleksji nie sprzyjają: medioznawstwo traktuje gatunek jako nieco przestarzały, wręcz epigoński, zaś literaturoznawstwo – jako mało interesujący z powodu swojego klasycznego, zbliżonego do wielkiej formy powieściowej charakteru<sup>2</sup>. W efekcie w badaniach nad reportażem pokutują utarte od lat twierdzenia, które w coraz mniejszym stopniu odpowiadają rzeczywistości. Niemiejszy tekst ma ambicje być niewielkim krokiem w kierunku zmiany owego *status quo*.

Należy zatem zapytać na wstępie: czy przekonanie o tym, iż „podstawową funkcją sztuki faktu jest (...) informowanie”<sup>3</sup> wciąż jest aktualne? Z pewnością funkcjonuje ono w obiegu naukowym i dziennikarskim jako niepodważalny aksjomat. Michał Drożdż w tekście wstępnym do jednej z nowszych publikacji poświęconych problemowi prawdy w mediach pisze:

Prawo do prawdy jest podstawowym prawem człowieka, a media są dziś podstawową przestrzenią realizowania tego prawa. Z prawa do prawdy wynika medialna powinność odkrywania i przekazywania prawdy. Prawda jest zatem podstawową wartością, wokół której koncentruje się funkcjonowanie i misja mediów<sup>4</sup>.

Tezą wyjściową niniejszego tekstu jest stwierdzenie, iż powyższe – dodajmy: popularne – ujęcie jest błędne. Drożdż zdaje się nie dostrzegać istotnych zmian, jakie zaszły w świecie współczesnym, a które w ogólnym zarysie nakreślone zostaną w poniższej analizie. By skoncentrować się na konkretnym gatunku – reportażu – konieczne jest rozpoczęcie całej refleksji *in medias res*, mianowicie od fundamentalnej dla niniejszego tekstu tezy o cywilizacyjnym przyspieszeniu, jakie dokonuje się na naszych oczach:

---

<sup>2</sup> Więcej na ten temat: M. Zimnoch, *Reportaż w płynnej nowoczesności*, „Miesięcznik Znak”, nr 682 (marzec 2012).

<sup>3</sup> K. Kąkolewski, *Wokół estetyki faktu*, w: *Genologia polska. Wybór tekstów*, Warszawa 1983, s. 501.

<sup>4</sup> M. Drożdż, *Medialne poszukiwanie prawdy*, [w:] *Prawda w mediach – między ideałem a iluzją?*, red. Michał Drożdż, Tarnów 2010, s. 9.

Coraz szybsze są przemiany w nowoczesnym świecie, coraz większe tempo innowacji i starzenia się, coraz gwałtowniej wszystko się w nim komplikuje; tempo zmian stosunków międzyludzkich – zanikania zaufania i wytwarzania obcości – fascynuje; wszystko płynie – płynie coraz szybciej<sup>5</sup>.

By przełożyć powyższe twierdzenie na poziom, który nas interesuje: omawiany gatunek nie może się mierzyć z relacjami typu *live*, niezwykle szybkim dziennikarstwem obywatelskim czy mediami mobilnymi<sup>6</sup>. Zasadnicza łatwość dostępu do wszelkiego rodzaju wiedzy, zapewniana choćby przez Internet, powoduje, iż reportaż jako gatunek informacyjny nie wytrzymuje próby czasu.

Jednocześnie rosnąca popularność tzw. literatury faktu<sup>7</sup> sugeruje, iż istnieje pewna potrzeba, jaką ta forma zaspokaja. Trudno zawyrokować, jaka, jednak w mniejszym stopniu jest to potrzeba informacji, w większym – rozrywki. Reportaż na swój sposób powraca do literackich korzeni<sup>8</sup>, przejmując funkcję hermetyzującej się i coraz bardziej oderwanej od rzeczywistości i doświadczenia zbiorowego sztuki współczesnej. Można zatem – i należy – rozpatrywać ten gatunek jako fikcjonalny<sup>9</sup>.

---

<sup>5</sup> O. Marquard, *Apologia przypadkowości*, Warszawa 1994, s. 61 – 62.

<sup>6</sup> Problem przyspieszenia rzeczywistości medialnej podejmowany jest w licznych artykułach i rozprawach, jednak ze względu na ograniczoną przestrzeń trudno dokonywać w tym miejscu choćby prób przedstawiania szkieletowej bibliografii. Warto wspomnieć, iż problematykę tę w interesujący sposób osadził wobec reportażu Zbigniew Bauer w książce: *Antymedialny reportaż Ryszarda Kapuścińskiego*, Warszawa 2001. Na zjawisko wypierania reportażu przez feature będący gatunkiem bardziej odpowiadającym współczesnym realiom medialnym zwrócił natomiast uwagę Kazimierz Wolny-Zmorzyński: „Feature to po prostu odpowiedź na zapotrzebowanie chwili – szybki przekaz; orientowanie odbiorcy w tym, co się gdzieś niedaleko niego wydarzyło. Feature jest materiałem wygodnym dla redakcji: nie zajmuje dużo miejsca w gazecie, nie zabiera redaktorowi wiele czasu na przygotowanie, bo wystarczy sygnalizować problem. Jest oszczędny i ma być efektywnie napisany. [...] To forma dla mało ambitnych i chcących konkurować z szybkością przekazu informacji w mediach elektronicznych” (K. Wolny-Zmorzyński, *Poetyka reportażu polskiego po 1989 roku. Zarys problematyki*, [w:] *Reportaż a przemiany społeczne po 1989 roku*, red. K. Wolny-Zmorzyński, W. Furman, Kraków-Rzeszów 2005, s. 26). Jedną z nowszych pozycji w syntetyczny sposób podejmujących problem przemian współczesnego dziennikarstwa i mediów jest: Z. Bauer, *Dziennikarstwo wobec nowych mediów*, Kraków 2009.

<sup>7</sup> Dostyc wspomnieć dwie serie wydawnictwa Czarnego (Reportaż, Sulina), działalność Instytutu Reportażu czy częstotliwość występowania tekstów faktograficznych wśród laureatów nagród literackich.

<sup>8</sup> Por. Z. Ziątek, *Dwa dwudziestolecia. Literatura jako reportaż i reportaż jako literatura*, [w:] *Nowe dwudziestolecie (1989 – 2009). Rozpoznania – hierarchie – perspektywy*, red. H. Gosk, Warszawa 2010.

<sup>9</sup> Badanie reportażu jako tworu fikcjonalnego nie jest, rzecz jasna, niczym nowym. Już Melchior Wańkiewicz uznawał strategie fikcjonalne za niezbędne w pracy nad reportażem: „Nic we współczesnym reportażu z chłonności, z zaangażowania, ze zrostu z plazmą czytelnicy, nic mu z mozaiki

Wprowadzenie pojęcia fikcji nie sprawia bynajmniej, jak chcieliby niektórzy, iż reportaż może z równym powodzeniem operować prawdą i fałszem, podporządkowując je celom estetycznym. Pojęcie fikcji przynależy do innego porządku – nie jest w żadnym wypadku stanem pośrednim między orzekaniem prawdy a kłamstwem:

Czy to, co rzeczywiste, i to, co fikcyjne, naprawdę tworzy przeciwieństwo? Czy może samo to przeciwieństwo jest fikcyjne? [...] Był taki czas, w którym [...] to, co realne, i to, co fikcyjne, pozostawały w rzeczywistym przeciwieństwie; ale nie żyjemy już w tym czasie; dziś realność i fikcja występują już tylko jako amalgamat i już nigdzie w czystszej postaci: stadium pozytywne jest stadium spod znaku fikcji<sup>10</sup>.

Dochodzi zatem w epoce nowożytnej do przemieszania porządków. Binarna opozycja rzeczywistość-fikcja (która nie jest wcale równoznaczna z opozycją prawda-fałsz!) zostaje rozbita. Jest to, rzecz jasna, wynik procesów kulturotwórczych, jednak słusznie zauważa Robert Spaemann, iż:

„Natura” jest jednym z tych pojęć, które obejmują swe własne przeciwieństwo. I tak język należy do natury człowieka, ale nie istnieje żaden „naturalny język”.

Dla człowieka jest charakterystyczne, że to, co sztuczne, fikcyjne nie jest włączone w jego naturalną, skierowaną na zachowanie siebie i zachowanie gatunku praktykę życiową jako jej funkcja, lecz że wobec tej „rzeczywistości” stanowi ono samodzielny wymiar życia<sup>11</sup>.

---

i z opanowania faktów, nic mu z grafiki, przeróżnych sprawności, z opanowania języków. [...] tematyka potężną masą żywiołu przewraca go, niesie, miota nim, a kiedy te miliony ton wzburzonych elementów zastygną, reporter pełza po zastyglisku bezsilnie jak mucha, która cudem wylazła z potopu i która nie widzi granic zasięgu stężącej tematyki” (M. Wańkiewicz, *Karałka La Fontaine’a*, t. I, Kraków 1974, s. 210). Remedium na opisywany problem jest zdaniem Wańkiewicza fikcja – i należy przyznać mu absolutną słuszność. Jego koncepcja jest zresztą jednym z głównych filarów dla późniejszych badań (zob. chociażby: K. Wolny, *Reportaż - prawda czy fikcja?*, [w:] *Reportaż. Wybór tekstów z teorii gatunku*, wybór i oprac. K. Wolny, Rzeszów 1992). Należy jednak zaznaczyć, iż tradycyjne ujęcie fikcji prezentowane przez Wańkiewicza i późniejszych badaczy reportażu diametralnie różni się od propozycji kreślonej w niniejszym tekście. Zbliży się ona w kierunku stanowisk panfikcyjnych, a tym samym przesuwa analizę z płaszczyzny teoretycznoliterackiej w kierunku perspektywy filozoficznej (najbardziej kompletny przegląd stanowisk na temat fikcji zob. w: A. Łebkowska, *Między teoriami a fikcją literacką*, Kraków 2001).

<sup>10</sup> O. Marquard, *Aesthetica i anaesthetica. Rozważania filozoficzne*, Warszawa 2007, s. 155.

<sup>11</sup> R. Spaemann, *Osoby. O różnicy między czymś a kimś*, Warszawa 2001, s. 100.

Fikcja nie jawi się tu ani jako alternatywa, ani jako zaprzeczenie, lecz jako część większej całości:

Sztuka i natura stanowią wspólnie ludzki świat. Tego, jak sobie przedstawiamy samych siebie, nie możemy jednoznacznie odróżnić od tego, czym od zawsze jesteśmy. Podobnie daremna jest próba odróżnienia rzeczywistości od naszej interpretacji rzeczywistości. Wszystkie tego rodzaju odróżnienia prowadzą raczej do nowej interpretacji. Jest nawet odwrotnie: im uboższe, bardziej bezosobowe i abstrakcyjne są schematy naszej interpretacji świata, tym mniej odsłaniają nam one to, co jest<sup>12</sup>.

Reportaż należałoby zatem rozumieć przede wszystkim jako rozszerzający rzeczywistość, nie zaś wyłącznie ją multiplikujący<sup>13</sup>. Jorge Louis Borges słusznie pisał w *Fikcjach*: „Odkryliśmy (...), iż lustra i kopulacja są wstrętne, jako że pomnażają ilość ludzi”<sup>14</sup>. Należy jednakże pójść o krok dalej: zwierciadło samo przynależy do rzeczywistości, którą odbija. Co więcej – i to jest podstawowy wniosek z punktu widzenia prezentowanego tu ujęcia – odbicie i rzeczywistość są obecnie nierozróżnialne, albowiem sam świat stał się odbiciem: „Dla osób samo życie podpada pod kategorię μίμησις (*mimesis*). Staje się swą własną symulacją”<sup>15</sup>.

Nie miejsce tu na wykazywanie różnic w rozumieniu pojęcia symulacji przez Spaemanna i Baudrillarda, choć są one zasadnicze. Jednakże – by pozwolić sobie na radykalne uogólnienie – wniosek jest ten sam: rzeczywistość nie jest w żadnym stopniu uprzywilejowana ontologicznie względem bytów fikcyjnych. Baudrillard stwierdziłby, że jest wręcz odwrotnie:

Terytorium nie poprzedza już mapy ani nie trwa dłużej niż ona. Od tej pory to mapa poprzedza terytorium – *precesja symulaków* – to ona tworzy terytorium i [...] dziś to strzępy terytorium gniją powoli na płaszczyźnie mapy<sup>16</sup>.

Rzeczywistość jawi się tu jako wtórna wobec fikcji, a zatem sama rzeczywistość – czy, dla ścisłości, hiperrzeczywistość – jest fikcją. W przypadku prób reprezentacji dochodzi więc do zabiegów intertekstualnych raczej, niż mimetycznych. Każdy tekst jest reprezentacją innych

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 109 – 110.

<sup>13</sup> M. Zimnoch, *op. cit.*, s. 118.

<sup>14</sup> J. L. Borges, *Fikcje*, Warszawa 1972, s. 8.

<sup>15</sup> R. Spaemann, *op. cit.*, s. 103.

<sup>16</sup> J. Baudrillard, *Symulakry i symulacja*, Warszawa 2005, s. 6.

tekstów składających się na depozytariusz doświadczeń społeczno-cywilizacyjnych, nie występuje jednak zależność referencyjna pomiędzy tekstem a – jeśli takowa istnieje – rzeczywistością obiektywną:

W sztuce człowiek przedstawia pozór jako pozór, grę jako grę [...] Projektuje światy możliwe, wśród których świat rzeczywisty jest tylko jednym z wielu, światem, który teraz oto stał się obcy<sup>17</sup>.

Nie wchodząc w dyskusję na temat nierozstrzygalnego problemu istnienia świata zewnętrznego wobec jego ludzkich reprezentacji, należy stwierdzić, iż – zakładając jednak jego istnienie – podobna, choć mniej radykalna tradycja myślowa sięga korzeniami starożytnej Grecji i terminu ἀληθεια (*aletheia*). Rzeczywistość jawi się wyłącznie w świadectwie, czyli dziele, które jest swoistym światłem wydobywającym byt z ukrycia (lub, jak chciałby Baudrillard, powołującym go do istnienia symulakralnego, czyli symulującego istnienie celem ukrycia faktycznego braku):

Dla nas [rzeczywistość – przyp. MZ] jest zawsze czymś mniej lub więcej [niż jest – MZ]. Znajduje się albo w barwnym świetle, które pada na nią z zewnątrz, oświetlając ją perspektywnie, albo pozostaje ukryta w ciemności<sup>18</sup>.

To ewidentnie czerpiące z tradycji fenomenologicznej ujęcie prowadzi do pewnego ważnego wniosku: wszelka wiedza, jaką człowiek posiada na temat świata, jest fikcyjna. Każda reprezentacja, rozumiana także jako sposób, w jaki rzeczywistość jawi się w bezpośredniej naoczności jednostce ludzkiej, w znaczący sposób różni się od rzeczywistości obiektywnej. Nie może być wobec tego mowy o identyczności między rzeczywistością zewnętrzną, a jej każdorazowym postrzeżeniem:

Co powiada formuła  $A = A$ , którą zwykło się prezentować zasadę identyczności? Formuła ta nazywa równość  $A$  i  $A$ . Zrównanie wymaga co najmniej dwóch elementów. Jakies  $A$  jest równe innemu. Czy zasada identyczności chce wypowiedzieć coś takiego? Oczywiście nie. Identyczne, po łacinie *idem*, po grecku zwie się τὸ αὐτό. Przełożone na język niemiecki, τὸ αὐτό

<sup>17</sup> R. Spaemann, *op. cit.*, s. 107.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 110.

znaczy *das Selbe* [to samo]. Kto stale mówi to samo, że na przykład roślina jest rośliną, ten wypowiada tautologię. Aby coś mogło być tym samym, wystarczy zawsze jedno. Nie trzeba dwóch elementów, jak w przypadku równości.

Formuła  $A = A$  mówi o równości. Nie nazywa A tożsamym. Zatem obiegująca formuła zasady identyczności zakrywa właśnie to, co ta zasada chce powiedzieć: A jest A, tzn. każde A jest samo tożsame<sup>19</sup>.

I dalej:

Gdy opisujemy w taki sposób to, co identyczne, zaczyna pobrzmiewać dawne słowo, którym Platon przybliżył zrozumienie tego, co identyczne [...] Platon mówi o  $\sigma\acute{\alpha}\iota\varsigma$  i  $\kappa\acute{\iota}\nu\eta\sigma\iota\varsigma$ , o spoczynku i zmianie. [...] „Przecież każde z nich obu jest czymś innym, samo jednak tożsame z sobą”. [...] każde coś jest samo oddane sobie, każde jest samo tożsame – mianowicie dla siebie z sobą. [...] Bardziej odpowiednie sformułowanie zasady identyczności,  $A = A$ , powiada przeto nie tylko: każde A jest samo tożsame, lecz raczej: każde A jest samo tożsame z sobą samym. W tożsamości tkwi związek „z”, a więc zapośredniczenie, powiązanie, synteza: zjednanie w jedność<sup>20</sup>.

Powyższe twierdzenie Martina Heideggera jest dość radykalne. Zgodnie z nim w żadnej sytuacji nie mogą wystąpić dwa zjawiska, o których można powiedzieć, że są identyczne. Można jednak dokonać pewnego złagodzenia, nie pozostając w sprzeczności względem poglądów Heideggera, a zbliżając się w kierunku ujęcia nas interesującego: nie mogą nigdy wystąpić dwa zjawiska pochodzące z innych porządków, które pozostawałyby w relacji identyczności. Z takim twierdzeniem zgodziłby się już Willard Van Orman Quine. Polemizując z jednym z twierdzeń Davida Hume’a, pisał on:

Jeśli będziemy rozumieli identyczność w ścisłym sensie jako relację, w której każdy przedmiot pozostaje tylko do samego siebie, to Hume nie potrafi pojąć, na czym polega jej relacyjny charakter i w jaki sposób różni się ona od zwykłego atrybutu istnienia. Źródłem tej trudności jest pomieszanie znaku z przedmiotem. Identyczność jest relacją, a „=” – terminem względ-

<sup>19</sup> M. Heidegger, *Identyczność i różnica*, Warszawa 2010, s. 13.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 15 – 17.



nym dlatego, że znak „=” pojawia się pomiędzy różnymi wystąpieniami tych samych lub różnych terminów jednostkowych, a nie dlatego, że wiąże ze sobą różne przedmioty<sup>21</sup>.

Choć koncepcja Quine’a oraz Heideggera (a także Hume’a) pozostają w sprzeczności, to jednak mają pewien wspólny mianownik: nie istnieje zasada identyczności między znakiem a przedmiotem. A zatem ludzkie postrzeganie rzeczywistości oraz sama rzeczywistość nigdy nie pozostają w relacji identyczności<sup>22</sup>. Rzeczywistość jawi się poprzez swoją reprezentację, która w istotny sposób różni się od samej rzeczywistości. To bardzo ważne spostrzeżenie, choć pochodzące z tradycji uznawanej przez niektórych medioznawców za mętną i niezrozumiałą, a zatem nieprzydatną<sup>23</sup>, nie skazuje nas jednak na wątpliwej wartości absolutny relatywizm. Prosty rozwiązaniem problemu nieidentyczności może być rezygnacja z pojęcia obiektywizmu na rzecz intersubiektywizmu, zakładającego „obiektywną” sprawdzalność zredukowaną do obrębu ludzkich zdolności poznawczych. Intersubiektywizm nie rozważałby zatem prawdziwości sądu względem rzeczywistości faktycznej, lecz zgodności zdania z sądem. W doskonały sposób radzi sobie z tym semantyczna definicja prawdy Alfreda Tarskiego ujęta w formule: „*x jest zdaniem prawdziwym wtedy i tylko wtedy, gdy p*”<sup>24</sup>. Trafnie interpretuje koncepcję Tarskiego Ernst Tugendhat, pisząc, iż:

---

<sup>21</sup> W. Van O. Quine, *Słowo i przedmiot*, Warszawa 1999, s. 137 – 138.

<sup>22</sup> Oczywiście, owa rezygnacja z tradycji myślowej, wywodzącej się z platońsko-arystotelesowskiej klasycznej definicji prawdy, nie oznacza u Heideggera postawy nihilistycznej. Sięga on głębiej, ku tradycji presokratycznej, akcentując pierwotność i dominację bytu względem myśli. Myśl jest u niego niesamodzielna, poprzedzona przez rzeczywistość, która dopiero w świetle myśli może się ukazywać. Słusznie jednak zauważa Hanna Buczyńska-Garewicz: „Ta jedność myśli i bytu – jedność, bez której myśl nie zdarzyłaby się, a byt pozostałby w cieniu i ukryciu – nie polega jednak dla Heideggera na «adekwatności»” (H. Buczyńska-Garewicz, *Prawda i złudzenie. Esej o myśleniu*, Kraków 2008, s. 135).

<sup>23</sup> W szczególnie pobieżny i lekceważący sposób potraktował koncepcję Heideggera (łącznie z filozofią zen, która stała się współcześnie ważkim źródłem inspiracji myślowej, co jest widoczne chociażby u Derridy) Jan Ratajczak w artykule *Prawda w mediach – spór o jej kryteria*, osadzając obydwie koncepcje w rozdziale zatytułowanym „Niezrozumiałe koncepcje prawdy”. Pisze o nich następująco: „Koncepcje te wydają się być nieprzydatne w normatyce mediów z uwagi na brak jednoznacznych kryteriów, jakie one implikują. Czy media miałyby zajmować się stratyfikacją «istoczenia się otwartości bytu» albo weryfikacją «sądów sprzecznych i jednowymiarowych?»” (J. Ratajczak, *Prawda w mediach – spór o jej kryteria*, [w:] *Prawda w mediach – między ideałem a iluzją?*, red. Michał Drożdż, Tarnów 2010, s. 59.) Być może zasadnym byłoby potraktowanie tych koncepcji nieco poważniej, chociażby z uwagi na ich istotne zbieżności z myślą presokratyczną, leżącą – bądź co bądź – u źródeł kultury Zachodu, a wypartą w późniejszym okresie przez tradycję platońsko-arystotelesowską, ewidentnie bliższą Ratajczakowi.

<sup>24</sup> A. Tarski, *Pisma logiczno-filozoficzne*, t. 1, Warszawa 1995, s. 18.



schemat ten [*x jest zdaniem prawdziwym wtedy i tylko wtedy, gdy p* – przyp. MZ] [...] prowadzi do uprawnionej definicji prawdziwości zdania, która zdaniu przyporządkowuje wyrażony przez nie sąd, stan rzeczy. Odpowiedniość, która tu zostaje ustalona, należy jednak odróżnić od tej odpowiedniości („adekwacji”), która dotyczy stosunku wyrażonego stanu rzeczy, sądu, do rzeczy samej.<sup>25</sup>

A zatem:

okoliczności, że *p* zawiera w sobie tylko roszczenie do prawdziwości, oddaje sprawiedliwość definicja semantyczna tak samo jak [*p*  $\equiv$  „*p*” jest prawdziwe – MZ], przez to mianowicie, że mówi się tutaj: *x* (lub „*p*”) jest prawdziwe, *jeżeli p*, przez co bynajmniej nie przesądza się, że *p*. Dalej jednak teoria prawdy nie może już pójść, gdyż pytanie o stosunek tego roszczenia do prawdy do pola jego legitymizacji dotyczy nie prawdy, lecz znajdowania prawdy (weryfikacji).<sup>26</sup>

Takie oddzielenie zgodności zdania z sądem od zgodności sądu z rzeczywistością można by, w duchu fenomenologicznego redukcjonizmu do sprawdzalności intersubiektywnej, uznać za rozwiązanie problemu prawdy i fałszu. Zagadnieniem, które wciąż pozostawałoby nierozstrzygnięte, byłaby opozycja intersubiektywności i subiektywizmu. Należy jednak zgodzić się ze Spaemannem, iż: „Przekonanie, że coś jest tym bardziej obiektywne, im mniej jest subiektywne, należy do wciąż nie usuniętych przesądów myślenia nowożytnego”<sup>27</sup>.

Subiektywne ujęcie byłoby więc częścią współdzielonego depozytariusza o charakterze, *summa summarum*, intersubiektywnym. Problem prawdy i fałszu zostałby niniejszym rozwiązany. Współcześnie jednak – i to właśnie odróżnia nowoczesność od czasów dawniejszych – dochodzi do *p o d w o j e n i a f i k c j o n a l i z a c j i*, wywołanego tym, co Odo Marquard nazywa „zrodzonym z pośpiechu oderwaniem od świata”<sup>28</sup>:

Jest ono [...] rezultatem znacznego przyspieszenia [...] nowoczesnych zmian rzeczywistości. [...] Pierwszą cechą zrodzonego z pośpiechu oderwania od świata byłoby [...] przyspieszone starzenie się doświadczenia [...] Drugą [...] kariera tego, co zasłyszane [...] Trzecią [...] ekspan-

<sup>25</sup> E. Tugendhat, *Bycie – Prawda. Rozprawy filozoficzne*, Warszawa 1999, s. 177.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 175.

<sup>27</sup> R. Spaemann, *op. cit.*, s. 110.

<sup>28</sup> O. Marquard, *Apologia...*, s. 83.

sja szkoły [...] Czwartą [...] koniunktura tego, co fikcyjne [...] piątą [...] wzrastająca podatność na iluzje<sup>29</sup>.

Pięć powyższych cech sprawia, iż ujęcie intersubiektywne przestaje być wystarczające. Postmodernistyczny przestwór symulakralnych tekstów sprawia, iż dochodzi do sprzężenia zwrotnego na wielką skalę: fikcja rodzi fikcję z fikcji. Sytuację, w jakiej się obecnie znaleźliśmy, można zatem przyrównać do dwóch zwróconych ku sobie luster. Niesie to ogromne konsekwencje, zbliżając nas w kierunku tez Baudrillarda, bowiem, jak pisał Michel Foucault:

Zwierciadło ostatecznie jest utopią, ponieważ stanowi miejsce bez miejsca (*lieu sans lieu*). W zwierciadle widzę siebie tam, gdzie mnie nie ma, w nierealnej, wirtualnej przestrzeni, która otwiera się za jego powierzchnią; jestem tam – tam, gdzie mnie nie ma, rodzaj cienia, który daje mnie samemu moją widzialność, który pozwala mi oglądać siebie tam, gdzie jestem nieobecny – oto jest utopia zwierciadła. Ale jest to również heterotopia w tej mierze, w jakiej zwierciadło istnieje w rzeczywistości i wytwarza rodzaj efektu zwrotnego w stosunku do miejsca, które zajmuję – wychodząc od zwierciadła odkrywam moją nieobecność w miejscu, w którym jestem, ponieważ widzę siebie tam. Zaczynając od spojrzenia, które skierowane jest na mnie, z głębi tej wirtualnej przestrzeni, która znajduje się po drugiej stronie lustra, wracam do siebie, kieruję moje oczy ku sobie i ponownie ustanawiam siebie tu, gdzie jestem. Zwierciadło funkcjonuje jako heterotopia w tym sensie, że miejsce, które zajmuję w momencie, gdy patrzę na siebie w lustrze, czyni jednocześnie absolutnie realnym, powiązaniem z całą otaczającą mnie przestrzenią, i absolutnie nierealnym, ponieważ aby było postrzegane, musi ono przejść przez ów wirtualny punkt, który jest tam<sup>30</sup>.

Rzeczywistość funkcjonuje tu jako zapośredniczona przez wirtualność, co stoi w jawnej sprzeczności względem tez presokratyków i – później – Heideggera. Staje się ona jednak trudna do odparcia w świetle cytowanych wyżej obserwacji Marquarda. Sprowadzają się one w dużej mierze do stwierdzenia, iż coraz większa część ludzkich doświadczeń ma właśnie charakter wirtualny, poprzedzając tym samym i znacząco wpływając na – coraz szybciej się zresztą dezaktualizujące – doświadczenia bezpośrednie. W ten oto sposób Baudrillardiań-

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 83 – 88.

<sup>30</sup> M. Foucault, *Inne przestrzenie*, „Teksty drugie” nr 96, 6/2005, s. 120 – 121.

skie „strzępy terytorium gnijące powoli na płaszczyźnie mapy” stają się czymś więcej, niż piękną, acz nieco abstrakcyjną metaforą, a jego koncepcja implozji sensu w środkach przekazu przeraża swoją trafnością:

Istniejemy we wszechświecie, w którym jest coraz więcej informacji, a coraz mniej sensu. [...] Gdyż tam, gdzie – jak sądzimy – informacja wytwarza sens, dzieje się coś wręcz przeciwnego. Informacja pożera własną treść<sup>31</sup>.

Baudrillard stwierdza dalej:

informacja rozpuszcza sens i tkankę społeczną, tworząc swego rodzaju mgławicę, której przeznaczeniem nie jest wcale przerost innowacyjności, lecz – przeciwnie – osiągnięcie stanu maksymalnej entropii<sup>32</sup>.

Zdaje się tym samym pomijać fakt, iż ów entropijny system nie jest charakteryzowany przez zupełną dowolność, lecz sprawuje nad sobą samym wysublimowaną formę kontroli. Foucaultowska „mikrofizyka władzy”<sup>33</sup> ujawnia się w sprawującej nad potężną symulacją pieczę instytucji szeroko rozumianej szkoły<sup>34</sup>, będącej rodzajem opresywnego substytutu doświadczenia i strzegącej przed nadmiernym wpływem strzępów doświadczeń bezpośrednich, blokując wszelkie próby opresyjnych reakcji:

Kto – jak nowoczesny człowiek [...] – własnych doświadczeń nie dokonuje już sam, ten musi kultywować namiastki doświadczenia. Tego rodzaju kulturą namiastkowego doświadczenia [...] jest – rozumiana w najszerszym sensie i łącznie z przedszkolem, szkołą wyższą, kształceniem podyplomowym i akademią seniorów – szkoła, która właśnie dlatego powstaje i w każdym bądź razie dokonuje ekspansji właściwie dopiero w nowoczesnych czasach; aby mieć surrogaty doświadczenia, trzeba bowiem coraz więcej się uczyć. Szkoła ogarnia więc coraz szersze obszary rzeczywistości naszego życia<sup>35</sup>;

---

<sup>31</sup> J. Baudrillard, *op. cit.*, s. 101 – 102.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 104.

<sup>33</sup> M. Foucault, *Nadzorować i karać*, Warszawa 2009, s. 28.

<sup>34</sup> O. Marquard, *ibidem*, s. 86.

<sup>35</sup> *Ibidem*, s. 86.

Szkoła jest zatem nadrzędną instytucją kontrolną współczesności. Należy jednak pamiętać, iż rodzaj sprawowanej przez nią władzy jest specyficzny, tj. odpowiadający pojęciu mikrofizyki władzy u Foucault:

Otóż badanie tej mikrofizyki zakłada, że sprawowanie władzy nie będzie pojmowane jako własność, ale jako strategia; że efekty dominacji przypisywane będą nie „zawłaszczeniu”, lecz dyspozycjom, manewrom, taktykom, działaniom; że odczyta się w niej raczej sieć nieustannie napiętych, nieustannie aktywnych stosunków niż jakiś przysługujący na stałe przywilej; że jej modelem będzie prędkiej nieustanna bitwa niż cesja lub podbój zawłaszczający jakąś domenę. [...] Trzeba w sumie przyjąć, że władzę tę raczej się sprawuje, niż się ją posiada, że nie jest ona zdobytym lub sprawowanym „przywilejem” klasy panującej, lecz całościowym następstwem jej sytuacji strategicznej<sup>36</sup>

W sytuacji, gdy instytucja szkoły zaczyna – jak słusznie twierdzi Marquard – obejmować coraz szersze połacie rzeczywistości, dochodzi do powstania mechanizmu, który kontroluje sam siebie:

władzy tej nie narzuca się zwyczajnie i po prostu, jak nakazu czy zakazu, tym, którzy jej „nie mają” – ona w nich i ich blokuje, istnieje w nich i poprzez nich, ma w nich oparcie, tak samo jak oni w swej walce z nią opierają się na ujęciach, jakie im narzuciła. Oznacza to, że stosunki te sięgają daleko w głąb społeczeństwa, nie sprowadzają się do relacji państwa do obywateli lub do walki klasowej ani nie zadowolają się odtwarzaniem na poziomie jednostek, ciał, gestów i zachowań ogólnej formy prawa czy rządu<sup>37</sup>;

Sukcesywne zawłaszczanie rzeczywistości przez instytucję szkoły, działającą w sposób samonapędzający i samo kontrolujący się oraz prowadzący do uniformizacji i kryzysu indywidualizmu, który George Ritzer nazwał „makdonaldyzacją społeczeństwa”<sup>38</sup>, skutkuje całkowitą zmianą sytuacji, w jakiej znajduje się człowiek nowoczesny:

---

<sup>36</sup> M. Foucault, *op. cit.*, s. 28.

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 28.

<sup>38</sup> G. Ritzer, *Makdonaldyzacja społeczeństwa*, Warszawa 2009.

Rzeczywistość wszakże – im bardziej [...] trzeba jej przez całe życie doświadczać pośrednio, tj. przez całe życie być nauczonym - zaczyna dosłownie przekształcać się naprawdę w szkołę: człowiek staje się – taka jest tendencja – całkowicie i bez reszty uczniem<sup>39</sup>

Trudno nie dostrzec wyraźnego związku pomiędzy opisanym stanem rzeczy, a pojawieniem się pod koniec wieku XIX specyficznego typu człowieka, który z tego właśnie stanu jest zrodzony – *flâneura*. W świetle powyższych rozważań można by go określić mianem wagarowicza ku bytowi. *Flâneur* to podmiot naiwnie otwierający się na rzeczywistość, doświadczający jej *quasi*-biernie, lecz w bezpośredniej naoczności. To emigrant z powszechnego konstruktów, stworzonego przez instytucję szkoły, ku doświadczeniu jednostkowemu. Beata Szulęcka tak opisuje hipostazy *flâneura* sformułowane przez Zygmunta Baumaną w *Dwóch szkicach o moralności ponowoczesnej*:

Spacerowicz jest przechodniem wśród przechodniów, „reżyserem z urojenia”. Jego wolność i władza tkwią w spojrzeniu otwartym na nieskończoność interpretacji. Ulicę przeżywa czysto kinematograficznie, napotkani ludzie są powierzchniami-ekranami, o które na chwilę rozbija się nuda codzienności. Włączęga zaś to ten, kogo w nieustannym ruchu utrzymuje żądza nowych podniet, kto nie wyznacza sobie celu wędrówki, a jego szlak wytyczany jest przez gościnne porty<sup>40</sup>.

Jeśli przyjąć, iż taka jest właśnie najogólniejsza charakterystyka ponowoczesnego emigranta z hiperrzeczywistości ku bytowi, wówczas stwierdzić należy, dochodząc tym samym do właściwej części niniejszego szkicu, iż jednym z ważniejszych wcieleń współczesnego *flâneura* jest reportażysta ponowoczesny.

Od razu dostrzec można jednak ważki problem: zmienił się nie tylko podmiot, lecz także jego otoczenie. Jeśli *flâneur*, ujmując rzecz metaforycznie, jest spacerowiczem, to rzecz trzeba, iż ulica, którą spaceruje, opanowana jest przez instytucję szkoły. Tym samym *flâneur* wpada w pułapkę: uciekając w pozór bezpośredniej naoczności i niezależności od instytucji, sam staje się maleńkim jej trybem:

<sup>39</sup> O. Marquard, *ibidem*, s. 86.

<sup>40</sup> B. Szulęcka, *My, ludzie z pustego obszaru. Kilka uwag o polskim flâneuryzmie*, „ResPublica Nowa”, nr 16/2011, s. 85.

Jednostka gubi się w gąszczu wieżowców, pomiędzy sznurami kolorowych samochodów, bezustannie natrafia na swoje odbicie [podkr. – MZ]: przegląda się w gładkich karoseriach, szklanych witrynach, spotyka swój schematyczny obraz w płachtach plakatów i świetlnych reklamach<sup>41</sup>.

W takim oto świecie żyje i tworzy reportażysta. W świecie, w którym, tropiąc rzeczywistość faktyczną, natrafia na jej pozór. Intuicyjnie przeczuwa to pęknięcie i ślady owego przecucia widoczne są w jego tekstach co krok. Z pełną świadomością niekompletności i szkicowości, spowodowanej z jednej strony ograniczoną objętością, z drugiej brakiem literatury, która by ten problem poruszała, wymienić można trzy najważniejsze przejawy tekstualne opisywanej sytuacji:

- 1) uchylanie się od odpowiedzialności za słowo lub jej rozmywanie;
- 2) przedkładanie doświadczenia jednostkowego nad sądem syntetyzującym;
- 3) prymat płynnej rzeczywistości nad tekstem.

Wszystkie wymienione zjawiska w najbardziej wyraźny sposób widoczne są we wstępie do ostatniego tomu reportaży Mariusza Szczygła:

Marzyła mi się książka o moim ulubionym kraju bez napinania się. Żeby nie musiała odzwierciedlać, obiektywizować, syntetyzować.

Jestem niechlujnym czechofilem, ta książka nie jest kompetentnym przewodnikiem ani po kulturze czeskiej, ani po Czechach.

Nie jest obiektywna.

Nie rości sobie pretensji do niczego<sup>42</sup>.

Ten niezwykle samozachowawczy pakt komunikacyjny, zmierzający do wyzbycia się odpowiedzialności za słowo, jest wyraźnym śladem doświadczenia współczesności. Podmiot wydaje się być w pełni świadomy, iż niezależnie od wszelkich starań, tekstowi i tak będzie można zarzucić niekompetencję, subiektywizm czy fragmentaryczność. Ta ostatnia podkreślona jest w zakończeniu:

<sup>41</sup> E. Kuruluk, *Hiperrealizm – nowy realizm*, Warszawa 1983, s. 46 – 47.

<sup>42</sup> M. Szczygieł, *Zrób sobie raj*, Wołowiec 2010, s. 7.

Drodzy Czechofile,

każdy z Was będzie miał teraz pretensje, że książka ta nie zawiera wszystkiego, co jeszcze mogłaby zawierać<sup>43</sup>.

Dziwny to zabieg jak na gatunek z założenia dążący do syntezy. Jednak skłonność do przenoszenia odpowiedzialności widoczna jest nie tylko u Szczygła. Najnowsza książka Jacka Hugo-Badera także rozpoczyna się ustanowieniem swoistego paktu:

To dobra okazja, żeby się wytłumaczyć. W sprawie konstrukcji i okładki tej książki. Że trzy części, ciemnozielony kolor, złote litery... Wszystko to Edij Dora [szamanka – MZ] widziała oczami duszy już rok temu.

[...] Ona wie wszystko. Nawet to, [...] kiedy książka ma być gotowa. Dokładnie dwanaście miesięcy po naszym spotkaniu, zatem w grudniu 2011 roku [wtedy też się ukazała – MZ]<sup>44</sup>.

Oczywiście, jest to świadomy chwyt, a jednak prześwituje w nim potrzeba usprawiedliwienia; przeniesienia odpowiedzialności za utwór na nieosiągalny dla czytelnika podmiot – wymieniony z imienia i nazwiska! Widoczna jest tu również potrzeba oczyszczenia:

To, co trzymam w ręku, [mówi szamanka – MZ], zebrałam z ciebie. To są twoje złe doświadczenia z podróży, którą właśnie skończyłeś, złe wspomnienia, źli ludzie, niemoc, choroby, wódka, strach, zmęczenie... Oczyszczałam cię. I wszystkich ludzi, którzy przeczytają tą książkę [podkr. – MZ] i nie sprawi im to przyjemności<sup>45</sup>.

Nie dochodzi tutaj wyłącznie do schowania się za tekstem – przeniesienia odpowiedzialności za słowo na bohatera. Hugo-Bader idzie o krok dalej: rezygnuje z roszczeń wobec samego tekstu reportażu i wywołanych przezeń skutków. Tak istotny przebłysk ponowoczesności, niezależnie od tego, czy traktować go jako autentyczne wycofanie podmiotu, czy jedynie zabieg artystyczny, nie może pozostać niezauważony, podobnie jak wieńcząca wstęp książki

---

<sup>43</sup> *Ibidem*, s. 281.

<sup>44</sup> J. Hugo-Bader, *Dzienniki kołymskie*, Wołowiec 2011, s. 9.

<sup>45</sup> *Ibidem*, s. 10.



litota: „Wcale nie trzeba tej książki czytać od deski do deski. Żeby odbyć ze mną całą podróż, wystarczy przeczytać tylko *Dziennik*, zatem co drugi, trzeci rozdział”<sup>46</sup>.

U Hugo-Badera, tak, jak w przypadku Szczygła, dochodzi do zaniku jakiegokolwiek roszczeniowości. Wydaje się, że istotniejszym dla podmiotu celem jest rodzaj autoterapii poprzez pisanie, aniżeli pełnienie funkcji zewnętrznych – np. funkcji informacyjnej. Ów akt „obmycia rąk” odczytywać można jako echo wspomnianego wyżej *flâneuryzmu*. Dzieło jawi się jako nieudolny zapis osobistej wędrówki, jako swoisty album fotograficzny z włączyć, nie zgłaszający pretensji do bycia cyklem fotoreporterskim. Dochodzi do ujednostkowania, świadomego traktowania tekstu jako bytu osobnego, przy jednoczesnym rozmyciu odpowiedzialności za ten tekst – to rys ewidentnie postmodernistyczny.

Przeniesienie odpowiedzialności, o którym mowa, uwidacznia się nie tylko w formie komentarza metatekstualnego, lecz wyraźne jest w samych nowszych tekstach. Szczególnym przypadkiem jest obecna moda na „ożywianie głosów”. Jako klasyczny przykład może posłużyć *Wściekły pies*<sup>47</sup> Wojciecha Tochmana – kazanie anonimowego księdza-homoseksualisty zakażonego wirusem HIV:

Dzisiaj, drodzy bracia i siostry, obchodzimy Światowy Dzień Chorego. W siedemdziesiątą piątą rocznicę objawień fatimskich i w jedenastą rocznicę zamachu na swoje życie dzień ten ustanowił nasz umiłowany Jan Paweł II. Nasz wielki Papież Polak, który wiedział, co to ból.

[...] Dzisiejsza moja homilia będzie z pewnością dla wielu nie do udźwignięcia. A już na pewno nie dla dzieci. To jest homilia tylko dla dorosłych. Proszę, żeby dzieci teraz wyszły. Moi uczniowie również. Cokolwiek o mnie później usłyszycie, spróbujcie w ciszy się za mnie pomodlić.

[...] Co to za ciężar wobec ciężaru hostii! Muszę ją dźwigać razem z tamtymi obrazami. One wracają do mnie jak film, przewijają się. Widzę je szczególnie wtedy, gdy biorę ciało Chrystusa w dłonie, kiedy je podnoszę, kiedy mówię: bierzcie i jedzcie. Hostia jest coraz cięższa, a obrazy nie chcą mnie opuścić. Przeciwnie, nasilają się, widzę je: spocone torsy, bicepsy, płaskie brzuchy, mocne uda, ale mówię dalej: to jest ciało moje, które za was i za wielu będzie wydane<sup>48</sup>.

---

<sup>46</sup> *Ibidem*, s. 10.

<sup>47</sup> W. Tochman, *Wściekły pies*, [w:] tegoż, *Bóg zapłać*, Wołowiec 2010.

<sup>48</sup> *Ibidem*, s. 217-218.

Z punktu widzenia struktury samego tekstu jest to narracja całkowicie obca wobec aktu twórczego reportażysty. Stworzone jest tu wrażenie żywego zapisu taśmy magnetofonowej, nawet jeśli utwór jest w rzeczywistości skonstruowany na podstawie wywiadu przez samego autora. Za tym ostatnim przemawia zakończenie tekstu:

Tyle. Wszystko, co tu powiedziałem, jest prawdą: mam trzydzieści trzy lata, mieszkam w Polsce, jestem księdzem, jestem homoseksualistą, jestem zakąszony. Powiniennem rzucić sutannę i odejść. Ale nigdy nie odejdę. I tej homilii nigdy nie wygłoszę, choć myślę o niej codziennie<sup>49</sup>.

Tak, czy inaczej, intencja tekstu każe traktować go jako odnaleziony, nie zaś stworzony przez autora – podmiot literacki i bohater reportażu są w nim tożsami.

Inaczej wygląda instancja nadawcza w reportażu *Bóg zapłać*<sup>50</sup> tego samego autora. Technika „taśmy magnetofonowej” jest tu zachowana, dochodzi jednak do autorskiego zdialogizowania dwóch niezależnych monologów:

**On:** Już kiedy miałem sześć lat, wiedziałem, że istnieje rzeczywistość mistyczna i że tutaj świata nie ma sensu sobie układać. Tam czeka na mnie inna rzeczywistość, tam się spełniają marzenia. [...] Skończyłem szesnaście lat i dostrzegłem niepowtarzalność drugiego człowieka. Miałem dwadzieścia kilka i poznałem ją, urodziło nam się pierwsze dziecko, wzięliśmy ślub. Moja żona? Zawsze żyła w kłamstwie.

**Ona:** Przyznam się panu, prosiłam Matkę Boską Dobrego Macierzyństwa, ocal mnie od dzieci, których jeszcze nie mam, oszczędź mi tego, co mnie zabija, powiem panu, jak jest, mam trzydzieści pięć lat, wykształcenie wyższe humanistyczne, żadnych relacji z ludźmi ze studiów, kontaktuję się raczej tylko z mężem [...] Kontaktuję się również z lekarzami, męża to denerwuje, bo mówią mi, że każda kolejna ciąża to samobójstwo [...]

**On:** Tak, jest zamieszany w nasze małżeństwo ktoś trzeci. Ale ja nie szukałem tej sytuacji, proszę pana, ta sytuacja odnalazła mnie. Ja zawsze żonie mówię prawdę, powiedziałem i o tym. Żyję w prawdzie. A prawda jest taka, że nasze małżeństwo nigdy nie zaistniało. Nie ma go. Tak naucza Kościół<sup>51</sup>.

<sup>49</sup> *Ibidem*, s. 234.

<sup>50</sup> W. Tochman, *Bóg zapłać*, [w:] *ibidem*.

<sup>51</sup> *Ibidem*, s. 5 i 11.

Uchylenie się od odpowiedzialności za przekaz nie jest tu całkowite, natomiast surowa forma, w jakiej obydwaj monologów zostały zachowane, oraz całkowity brak komentarza meta-tekstualnego sprawiają, iż przedstawiona konfiguracja dialogiczna odczytywana być raczej powinna jako autorska propozycja interpretacyjna, nie roszcząca sobie jednak prawa do wyłączności ani ostateczności

Wspomniane „ożywianie głosów” jest także przejawem drugiego z opisywanych zjawisk: przedkładania doświadczenia jednostkowego nad sąd syntetyzujący. Znana reguła dziennikarska, mówiąca o obowiązku weryfikacji każdego faktu w co najmniej dwóch niezależnych źródłach, coraz częściej przestaje w reportażach obowiązywać. Nie jest to jednak przejawem niedbalstwa, lecz przesunięcia akcentów: sąd syntetyzujący przestaje się liczyć. Istotniejsza staje się wartość doświadczenia jednostkowego: „Pytany jestem o moje miejsce w Czechach. Jakies moje miejsce szczęśliwe czy coś w tym rodzaju”<sup>52</sup>. Okazuje się, że funkcja emotywna zaczyna przeważać nad konatywną. Reportaże coraz częściej są zapisami subiektywnych, jednostkowych wrażeń nie będących bynajmniej elementami, z których Melchior Wańkowicz chciałby dopiero układać swoją mozaikę – są gotowym produktem. Trafnie ujął to Mariusz Szczygieł we wstępie do *Białej gorączki* Jacka Hugo-Badera:

Ryszard Kapuściński opisywał imperium z lotu ptaka; uchwycił mechanizmy myślenia, zachowań, procesów.

Hugo-Bader opisuje imperium z perspektywy wałęsającego się psa [a więc znów – *flâneura* – MZ]; chwyta mechanizmy myślenia, zachowań, procesów i na dodatek szczura za ogon<sup>53</sup>.

Nowsze reportaże coraz częściej – choć, oczywiście, nie zawsze – rezygnują z obróbki materiału mającej na celu stworzenie spójnego komunikatu z mnogości świadectw – pozostają przy zapisie doświadczenia jednostkowego, lub – co również jest dosyć częste – decydują się na suche zestawienie wielu takich zapisów w jednym utworze. Przykładem – znów ze Szczygła – reportaż *Tu nikt nie lubi cierpieć*<sup>54</sup>, w którym zestawiono prawie pięćdziesiąt anonimowych wypowiedzi różnych osób. Rola reportażysty ogranicza się do ich selekcji i

<sup>52</sup> M. Szczygieł, *op. cit.*, s. 49.

<sup>53</sup> M. Szczygieł, *Zamiast wstępu*, [w:] J. Hugo-Bader, *Biała gorączka*, Wołowiec 2009, s. 5.

<sup>54</sup> M. Szczygieł, *Zrób sobie...*, s. 255 – 274.

odpowiedniego skomponowania, jednak są to zabiegi na poziomie konstrukcji tekstu, nie zaś jego treści<sup>55</sup>.

Trzecie z opisywanych zjawisk, prymat płynnej rzeczywistości nad tekstem, przejawia się na dwa sposoby: wewnątrz- i intertekstualnie. Za przykład wewnątrztekstualny posłużyć może reportaż Jacka Hugo-Badera *Bomżycha*. Jego otwarte zakończenie sprawia, iż tekst, będący zazwyczaj opresywnie wydzielonym fragmentem rzeczywistości, przynajmniej z jednej strony pozostaje niedomknięty: „Śpisz? Przez kilka lat byłam kucharką przy ekspedycji geologicznej na Uralu. Kiedyś samą jedną na całą zimę odcięło mnie od świata z siedemnastoma chłopami i...”<sup>56</sup>. Zastosowany tu zabieg „zerwanej taśmy”, mający z pewnością sprawiać wrażenie nagłego zapadnięcia w sen podmiotu literackiego, wysłuchującego późnowieczornego monologu bohaterki, jest ukłonem w kierunku rzeczywistości, pozostającej w sytuacji nadrzędnej wobec rejestrującego ją podmiotu. Jej nieprzekładalność okazuje się być nie tylko doniosłym problemem filozoficznym, lecz kwestią trywialną, bo związaną z biologicznymi ograniczeniami ludzkiej jednostki.

Natomiast przykładem bardziej filozoficznym, przykładem prymatu intertekstualnego, są dwa teksty Wojciecha Tochmana: *Mojżeszowy krzak* oraz *Amen*<sup>57</sup>, z czego ostatni jest kontynuacją pierwszego. Decyzja o jej napisaniu jest pochodną tragizmu niedomykalności świata w tekście, świadomością, iż „wszystko płynie i nic nie trwa”:

Niektórym tamtego ranka świat się skończył. Ale innym nie: biegną miesiące, pory roku, śnieg pada, topnieje, robi się błoto dookoła Chrystusa. Orne pole wokół, na położenie chodnika przyjdzie jeszcze poczekać. Chrystus siedzi tu nagi, za szybą, ma frasobliwą twarz, patrzy na drogę: samochody pędzą, wyprzedzają, trąbią. Wygląda na to, że każdy chce jak najszybciej dotrzeć do celu.

Świat istnieje, co niektórych irytuje, budzi w nich złość<sup>58</sup>.

Każdy tekst utrwała fragment rzeczywistości w bezruchu – i jest to ewidentne zakłamanie. Także próba rehabilitacji, w tym przypadku przyjmująca formę kontynuacji, jest fikcją tej rehabilitacji. Reportaż zatrzymuje świat, tym samym zadając mu kłam<sup>59</sup>.

<sup>55</sup> Oczywiście, jest to również przykład tekstu, w którym dochodzi do wyraźnego rozmycia odpowiedzialności za słowo między wieloma anonimowymi bohaterami.

<sup>56</sup> J. Hugo-Bader, *Bomżycha*, [w:] tegoż, *Biała gorączka*, Wołowiec 2009, s. 386.

<sup>57</sup> Obydwa teksty pochodzą z cytowanego wyżej tomu *Bóg zapłać*.

<sup>58</sup> W. Tochman, *Amen*, [w:] tegoż, *Bóg...*, s. 195.

Niech ta skromna, z konieczności ograniczona objętościowo egzemplifikacja zarysowanych tez, sprowadzonych w swej ogólnej formie do trzech zjawisk, jakie można obserwować na płaszczyźnie tekstualnej reportażu ponowoczesnych, zakończy się analizą jednego jeszcze, najciekawszego chyba przypadku. Jego specyfika polega na pozornej sprzeczności względem opisywanych tendencji, tym ciekawszej z punktu widzenia proponowanej w niniejszym szkicu teorii. Reportaż Mariusza Szczygła *Zapaliło się łóżko* nie tylko nie uchyla się od odpowiedzialności, lecz tę odpowiedzialność na siebie przyjmuje. Nie przedkłada doświadczenia jednostkowego nad sąd syntetyzujący i nie rezygnuje z mnogości źródeł. W tym przypadku punktem wyjścia jest dla reportażysty wyrażona *explicite* próba konfrontacji fikcji z rzeczywistością faktyczną<sup>60</sup>:

„Szanowny Panie Egonie Bondy,

wielu Czechów jest przekonanych, że wymyślił Pana Hrabala. Ci, którzy wiedzą, że nie został Pan wymyślony, uważają jednak, że Pan nie żyje. W związku z tym proszę spotkanie.

M. Szczygieł<sup>61</sup>”

Znamienne, iż jest to reportaż otwierający tom. Fikcjonalny, literacki opis – pozbawiony jakichkolwiek roszczeń do autentyzmu – autorstwa Bohumila Hrabala służy za punkt startowy w podróży czytelnika po Czechach Szczygła. Co więcej, bezpośrednio po przytoczonej wyżej korespondencji oraz niewiele dłuższej odpowiedzi jej adresata przywołany zostaje *in extenso* obszerny ustęp z samego Hrabala, będący opisem Bondy’ego. Następująca na dalszych stronach dość szczegółowa biografia filozofa przetkana charakterystyczną dla tekstów Szczygła relacją ze spotkania autora z bohaterem zmierzać ma rzekomo do pozytywnego *finis* – oto Egon Bondy, percypowany za sprawą Hrabala jako postać wyimaginowana, zostaje

---

<sup>59</sup> Podobna myśl pobrzmiewa z cytowanego wyżej zakończenia tomu *Zrób sobie raj* Mariusza Szczygła.

<sup>60</sup> Można potraktować ów tekst jako przykład czwartego, być może najistotniejszego zjawiska: prymatu wiedzy fikcjonalnej nad doświadczeniem empirycznym, będącego przejawem ekspansji instytucji szkoły. W tak wyrazistej, eksplicytniej formie jest ono jednak widoczne głównie w nowszych tekstach Szczygła (sam zresztą autor w jednym z wywiadów stwierdził rzecz znamioną: „Mówi się, że tematy leżą na ulicy. Otóż kryją się też w gazetach i księgarniach”. [A. Wójcińska, *Reportery bez fikcji*, Wołowiec 2011, s. 166]), stąd – z braku szerszej egzemplifikacji – traktować je należy jako raczkujące bądź sytuujące się na marginesie twórczości reportażowej. Oczywiście, teza Marquarda przekłada się ściśle na wiele innych tekstów, jednak – ze względu na implicytny charakter większości źródeł prezentowanej w nich wiedzy – jest to na tym etapie niezwykle trudne do udowodnienia. Należy jednak pamiętać, iż kwestia ta, choć pozostaje tymczasowo otwarta, jest jednocześnie kluczowa dla teorii reportażu ponowoczesnego.

<sup>61</sup> M. Szczygieł, *Zrób sobie...*, s. 13.

przywrócony do życia. Ostatecznie jednak zabieg ten kończy się porażką: fikcja, występująca na początku tekstu, zostaje wyparta nie przez rzeczywistość, ale przez symulakr:

Egon Bondy nie żyje.

[...] Artykuł o jego śmierci zatytułowano *Śmiertelny papieros w łóżku Bondy'ego*. Pod informacją dodano „linki związane z tą wiadomością”:

„Łóżka – szeroki wybór on-line”.

„Szukacie łóżka czy materaca? Tysiące ofert tutaj!”

„Raj łóżek”<sup>62</sup>.

Ta cyniczna pointa jest żywym zapisem doświadczenia ponowoczesności: śmierć człowieka przestaje być aktem zamykającym, będąc zaledwie jednym z wielu uczestniczących w potężnej symulacji znaków.

Refleksja nad fikcjonalnością faktografii zmierza powoli, co wykazano wyżej, w innym niż dotychczas kierunku. Dochodzi obecnie do rozszerzenia semantycznego samego pojęcia, które przestaje być jedynie terminem teoretycznoliterackim zakładającym rodzaj umowy między twórcą a czytelnikiem, polegającej na tymczasowym zawieszeniu podejrzliwości wobec tekstu. Fikcja przestaje być świadomą grą komunikacyjną, opanowując samą rzeczywistość. Wielu może stwierdzić, iż prezentowane ujęcie jest przesadnie pesymistyczne; że fikcja wypiera realność tylko w niewielkim stopniu, a symulakry stanowią znikomy procent rzeczywistości. Być może byłoby to słuszne, gdyby nie fakt postępującej ekspansji opisywanych zjawisk. W sytuacji, gdy dziennikarstwo, któremu od zawsze przyświecała idea rzetelności i obiektywizmu, zaczyna w drastyczny sposób zmieniać swoją funkcję, a możliwości weryfikacji faktów drastycznie maleją, należy zdać sobie sprawę, iż to, co jeszcze niedawno wydawało się być jedynie abstrakcyjną teorią, staje się rzeczywiste. Ostatecznie, jak twierdził Michel Foucault, teoria jest praktyką.

---

<sup>62</sup> *Ibidem*, s. 39.

Mateusz Zimnoch

## FICTION AS A TRUTH.

### REPRESENTATION ABILITIES OF THE POSTMODERN REPORTAGE

The article presents a new perspective in studies on fiction in reportage. As a philosophical category, fiction grips more and more areas of postmodern reality and starts to dominate on it, which is extensively described in works of such academics as Jean Baudrillard, Robert Spaemann and many others. It is an effect of acceleration described in Odo Marquard's *Apology of the Accidental*, which is particularly important for journalism and media. The changing function of reportage, that cannot compete with other genres and forms any more, is an argument for the new perspective in researches, that would focus not on conative, but on emotive function as a key for adequate lecture.

The article contains three parts. The first one is an attempt to dissolve a problem of truth and false. It bases on post-phenomenological and postmodern philosophy (Heidegger, Tarski, Quine, Tugendhat and others) and leads to an optimistic conclusion, that it is possible to hold a described opposition. An elimination of objectivity and focusing on comparison between sentence and reckoning, not between reckoning and reality, allows to decide on truthfulness of the sentence. On the other hand, extension of the category of intersubjectivity on particular subjective experiences can show us a possibility to create a repository of shared experiences, that – as a cultural facts – doesn't subject to opposition of truth and false.

The second part, based on Marquard's vision, tries to prove that a conclusion of the first part is not actual in postmodern reality. The reason for the fictionalization of the reality is the multistage mediation of most experiences. The real experiences give way to substitutes offered by the institution of omnipresent school. It's dominion over human brains takes form of Foucault's microphysics of power, becoming an self-propelled machine, so the process of mediation resembles a loop. The reality becomes a *simulacrum* – the sign without a *signifié*, the *signifiant* referring to other *signifiants*. The empire of signs consuming their own meaning change the reality into a pure fiction, that becomes the only possible truth.



The third part contains a short exemplification. It presents three main appearances, that can be observed in the last polish reportages. All three are the consequences of described changes in ontological structure of reality: 1) the evasion from responsibility; 2) the advantage of single experience over a synthetic reckoning; 3) the dominance of fluent reality over the text. An exemplification contains reportages by such journalists as Mariusz Szczygieł, Wojciech Tochman and Jacek Hugo-Bader. There are also some metatextual examples from interviews and introductions.

The conclusion of the dilatation is rather pessimistic. Postmodern reportage is a type of text, that tries to break the simulation and find the submerged reality itself, but it falls into a trap. The writer is aware of it, but he puts up a fight despite the fact he's doomed. He knows, that fiction not only covers reality, but also consumes it. The implosion of sense is irreversible and reportage, being a mirror of the present time, has to manage with the fact, that it's becoming the ghost image without a non-intertextual archetype.